

Przygotowanie Narodowa  
Wawitowa

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Śmigłego № 6  
Telefon № 59.

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 250

# Polska w dniu wyborów

## Głosowanie miało przebieg spokojny i poważny

Dzień wczorajszymi minął w całej Polsce pod znakiem wyborów do Sejmu. Już w tej chwili można stwierdzić, że niedziela wyborcza minęła w całej Polsce spokojnie i w nastroju powagi. Drobne zakłócenia porządku były zjawiskiem wyjątkowym i nigdzie nie przybrały szerszych rozmiarów.

W zestawieniu z wyborami

### Niezwykłe powództwo

Do niecodziennego sporu cywilnego dojdzie niebawem w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Pełnomocnik właściciela stolarni przy ulicy Wroniej 23 w Warszawie, Władysława Tyski, adw. Malberg, zgłosił powództwo przeciwko Skarbowi Państwa o 15.000 zł. Poszkodowany twierdzi, że pożar, który strawił jego warsztat pracy, zo stał rzekomo zawiniony przez bezczynność organów policyjnych.

Powołuje on świadków na to, że Komisarjat, powiadomiony o wybuchu pożaru, miał zająć się strażą ogniową, posłał na miejsce dwóch posterunków dla sprawdzenia wypadku. W międzyczasie spłonęło 14 kredensów, dwa komplety sypialni, cztery gabinety.

lat ubiegłych — tegorocznych wyborów nie zakłócała wrzaskliwa, melicząca się z niczem agitacja. Kto szukał na ulicy silnych wrażeń — doznał rozczarowania.

Gdy piszemy te słowa, nie posiadamy jeszcze meldunków ze wszystkich stron Polski. Na podstawie dotychczas nadeszłych informacji, można wnioskować, że frekwencja wyborcza była naogół słaba. Nie jest jednak ona skutkiem propagandy przeciwyborczej, gdyż ta nie mogła mieć większego wpływu.

Szczegółowe wyniki wyborów do Sejmu podamy w jutrzejszym numerze.

### Nastroje wyborcze w Warszawie

Już od wczesnych godzin porannych Warszawa przybrała

wygląd niecodzienny. Ludzie wylegają tłumnie na ulice, przyglądają się zalepionym plakatami murów i chwytają licznie podawane przez chłopców ulotki. Co chwila przejeżdża przez jezdnię samochód z orkiestra, która wygrywa skoczne melodie. Samochody te oblepione są plakatami, wzywającymi ludność do gremjalnego uczestnictwa w głosowaniu.

Wyjeżdżamy na miasto, celem zorientowania się w nastrojach wyborczych.

Lokale komisji obwodowych na Pradze zatłoczone są w godzinach porannych, bo wszyscy przygotowani są na to, że w godzinach późniejszych wzrośnie frekwencja i trudniej będzie do stać się do urny. Przewidywana te jednak zawodzą, bo wyborcy nadszają bardzo równomiernie.

Przy podłucznych stołach siedzą członkowie komisji. Przewodniczący i po czterech członków. Wyborca zbliża się do stołu i podaje swój adres.

- Zabkowska 42
- Narwisko?
- Jan Słomczyński.
- Dowód pan posiada?
- Owszem.
- Tu jest karta wyborcza — wyśnia przewodniczący. — Ze chce pan udać się z nią za parawanik i zakreślić tych kandydatów, którzy panu najbardziej odpowiadają.

Parawaniki mieszczą się na stolikach i strzegą wyborców od wyjawiania tajemnicy głosowania. Po postawieniu kreski przy nazwiskach dwu kandydatów, wyborca składa kartkę na dwie części, wkłada ją do koperty, za kleja i wręcza przewodniczącemu, który w oczach wyborcy wrzuca ją do urny wyborczej.

W godzinach południowych frekwencja głosujących maleje. szczególnie uwidacznia się to w komisjach obwodowych na Woli. Jeśli idzie o Wolę, to frekwencja w tej dzielnicy jest wogóle mniejsza, niż w poprzednich. Tak np. w komisji obwo-

dowej Nr. 55 przy ulicy Młynarskiej 2, do godziny 13-ej, to jest w ciągu pięciu godzin oddano głosów zaledwie 136. Mniej więcej taka sama frekwencja panuje w komisjach obwodowych 56, 57, 26, 27, 28, 52, oraz w pięciu komisjach obwodowych, mających swą siedzibę przy ul. Chłodnej 11-13.

W godzinach popołudniowych udział głosujących wzrasta we wszystkich okręgach. O ile śródmieście Warszawy nie odczuwa zbyt silnego nasilenia agitacyjnego, o tyle Praga zarzucona jest formalnie ulotkami. Wszystkie prawie pochodzą tutaj od jedyne go kandydata, którego stać na kosztowną agitację, bo... Są to więc ulotki na czele go dyrektora Lewjatana, Andrzeja Wierzbickiego.

Poważny nastrój w żadnej komisji obwodowej nie został za macony.

# Włoska ekspedycja karna

## Projekty „komitetu pięciu” dla rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego

PARYŻ. (PAT) — Szereg dzienników snuje przypuszczenia

na temat ewentualnych propozycji, jakie przedstawić ma komisja pięciu.

Według „Information”, w Rzymie przypuszczają, iż poza ustępstwami natury ekonomicznej komisja zgodzi się na delegowanie do Afryki wschodniej włoskiego korpusu policyjnego, któryby działał z ramienia Ligi Narodów. W tych warunkach porozumienie zostałoby oparte na powierzeniu Włochom protektoratu nad częścią Abisynji.

Negus podobno skłonny jest zgodzić się osobiście na takie wyjście, natomiast sprzeciwiają się temu przywódcy wielu szczepli, podległych negusowi. Wojska włoskie musiałyby więc zorganizować ekspedycję karną, w szczególności w rejonie Adua.

### Wiadomości

#### Z całego świata

##### ABISYNIA DBA O SWOJA OPINJE

Rząd abisyński odrzucił prośbę posła włoskiego, aby 180 włoskich żołnierzy kolonialnych bronilo gmachu poselstwa Włoch w Addis Abebie w razie niebezpieczeństwa.

##### BANDYCI ZAMORDOWALI DZIEWCZYNE

We wsi Perchu, pow. Sarany, wtargnęło do mieszkania niejakiego Józka Sliwki 3-ech napastników, którzy po splądrowaniu sklepu i zamordowaniu 13-letniej córki Sliwki — Estery, zbiegli.

nie Adua.

Cały projekt kompromisu polegałby na powierzeniu Włochom w Abisynji mandatu, do którego za wzór posłużyłby miał traktat, łączący Irak z Wielką Brytanią.

„Liberte” zaznacza, że prowincjonalnych oraz uzbrojonej w karabiny jekt ten popierać będzie w Genewie rząd francuski.

PARYŻ (PAT.) Havas donosi z Addis Abeby, że prawie połowa zdolnych do walki sił abisyńskich, złożonych z wojowniczych plemion koczowniczych oraz uzbrojonej w karabiny

służby na mułach, zebrała się już w wyznaczonych przez naczelników szczepli punktach koncentracyjnych. Pułki piechoty i meharystów (kawalerja na wielbłądach) zajmują ważniejsze strategiczne punkty kraju.

Władze abisyńskie stwierdzają, że powołana mobilizacja zostanie ogłoszona jedynie w wypadku przekroczenia granicy przez wojska cudzoziemskie. Tymczasem około 10 procent urzędników państwowych ma zostać powołanych pod broń w najbliższym czasie.

Naczelnicy prowincji Gouragus przybyli wczoraj do Addis Abeby, od dając do dyspozycji negusa 25 tysięcy ludzi i wielką ilość broni.

### Niemcy uratowali jacht polski

#### Zalodze patrzyła śmierć w oczy

KRÓLEWIEC. (PAT.) Niemiecki statek strażniczy z Pila wy spotkał 6 bm. na pełnym morzu jacht polski „Wega”, który z powodu uszkodzenia żagli przez burzę błąkał się od wtorku po morzu.

Zaloga w liczbie 4 osób, która

na znajdowała się w stanie zupełnego wyczerpania, została przez Niemców wyratowana i odesłana pod opiekę konsulatu generalnego R. P. w Królewcu.

Uszkodzony jacht, należący do Koła Ligi Morskiej we Lwo wie, znajduje się w Pilawie.

## Wielki port węglowy na granicy województw krakowskiego, śląskiego i kieleckiego

Rozpoczęte w r. b. prace nad budową wielkiego portu węglowego na granicy 3 województw kieleckiego, śląskiego i krakowskiego posuwają się szybko na przód.

Port ten powstanie na nowym kanale, stanowiącym skrócenie, odgałęzień rzeki Czarnej Przemszy w Zagłębiu Dąbrow

skiem. Wybudowanie kanału umożliwi transportowanie węgla drogą wodną.

Jak się dowiadujemy, port gotów będzie w r. 1940. Na cele budowy Fundusz Pracy i Ministerstwo Komunikacji przeznaczy 10 milionów złotych. W sezonie bieżącym przy pracach wstępnych znalazło zatrudnienie 1.000 bezrobotnych.

## Podczas ucieczki zabił służącą

W nocy z piątku na sobotę dokonano krwawego napadu na mieszkanie emerytowanego kierownika szkoły Pitloka w Pawłowicach pow. pszczyńskie go.

W mieszkaniu znajdowała się wówczas służąca Chmielnikowa. Po chwili nadbiegła dru-

ga służąca Kozlikówna. Wszczęła ona alarm, zmuszając napastnika do ucieczki.

Bandyta dał uciekając kilka strzałów. Jeden z nich położył trupem Chmielnikową, drugi zranił Kozlikównę. Napastnikowi udało się w ciemnościach zbiec przed pościgiem policji.

## Niedźwiedź rozszarpał chłopca

W czasie transportu koleją cyrku „Korona” wypadły przed stacją Kiwerce klatki z niedźwiedziami i lamą.

Wskutek upadku lama została zabita, niedźwiedź natomiast ocalał i pomimo rozbicia klatki nie odchodził od niej.

Na miejscu wypadku zebrał

się tłum. Podrażniony niedźwiedź rzucił się i dotkliwie pogryzł chłopca, Zygmunta Henryka, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Łucku. Zawiadomiona dyrekcja cyrku wysłała na miejsce ludzi, którzy zabrali niedźwiedzia do Kiwerce.

### WIELKA WYGRANA

# zł. 50.000

padła wczoraj na nr. 106.390 w kolekturze

## „ALJOT” JADWIGA HORODYSKA i S-KA

Warszawa, Senatorska 37

Pozostałe losy IV klasy są jeszcze do nabycia





**Wesoły Kacik**

**STUPROCENTOWY MEZCZYZNA**

Pani Dziunia przez całe życie marzyła o stuprocentowym mężczyźnie.

Jej mąż był również mężczyzną, ale najwyżej na 70 procent. A pani Dziunia marzyła o takich stu.

I wreszcie marzenia jej się ziściły. Poznała młodzieńca, którego imię było Janusz.

Janusz był czarującym mężczyzną. A gdy mówił o sobie, wszystkie panie słuchały z wyiekami na twarzy...

Każde swe opowiadanie zaczynał mniej więcej tak samo: — Kiedy w roku 28-ym, dołowałem na lwy...

Albo: — Kiedy przed dwoma laty raniełem w pojedynku księcia Iks...

Albo: — Kiedy brałem udział w bohaterkiej szarży kawalerji...

Panie wpatrywały się w niego z zachwytem i żadna nie wątpiła, że to bohater, że to prawdziwy, stuprocentowy mężczyzna.

Tego również zdania była pani Dziunia.

Prawdopodobnie dlatego pewnego wieczora Janusz znalazł się w sypialni pani Dziuni.

A że los nie sprzyja niewiernym żonom, więc do domu wrócił, nieoczekiwany o tej porze, mąż.

Zaskoczony kochanek skrył się pod łóżko, a ślubny małżonek, nie domyślając się niczego, rozebrał się i położył do łóżka.

Ale zaledwie zgasił światło, poczuł, że coś się pod łóżkiem poruszało.

— Dziuniu! — odezwał się. — Co tam jest pod łóżkiem?

— E... e... — wymamrotała zmieszana małżonka — to pewno pies. Nasz Ciapiek.

— Tyle razy mówiłem, żeby psa nie wpuszczać do sypialni!

— Nie wypędzaj go! — prosiła z biciem serca pani Dziunia. — To takie poczciwe psisko.

— Ale czy to naprawdę on? Pani Dziunia nie odpowiedziała. Małżonek, żeby sprawdzić, wyciągnął rękę i wsunął ją pod łóżko. Przez parę minut nie ruszał się wcale.

Pani Dziunia zamarała z przerażenia. Każda minuta wydawała się jej wiecznością.

— Tak, to Ciapiek — oświadczył wreszcie uspokojony małżonek. Odwrócił się na drugi bok i zasnął.

— Jak tam twój stuprocentowy mężczyzna? — spytała nazajutrz panią Dziunię zaufana przyjaciółka, która знаła wszystkie jej tajemnice.

Pani Dziunia skrzywiła się. — Nie mów mi o nim. Na samo wspomnienie dostaję mdłości.

— Co się stało? Był wczoraj u ciebie?

— Był.

— No i co?

— Nadszedł mąż, więc go musiałam schować pod łóżko. Mąż się położył i usłyszał jakieś podejrzane szmery. Powiedziałam, że to pewno pies. Żeby się przekonać, wsadził rękę pod łóżko...

— No i co? No i co?

— I wiesz, jak się zachował stuprocentowy mężczyzna? Zeby się nie zdradzić udawał psakiem przez 10 minut. Iżal memu mężczyzna?

**W świetle jupiterów i przed mikrofonem**

**Komisja kwalifikacyjna badała kandydatów naszego konkursu**

Atelier filmowe „Sfinks” zapełniło się w dniu wczorajszym liczną rzeszą Cytelników „Ostatnich Wiadomości”. Przybyli ci wszyscy kandydaci w liczbie 50, którzy podczas głosowania uzyskali największą liczbę głosów, ich rodziny oraz liczne rzesze zwolenników wyróżnionych osób.

Na kilka minut przed godziną dwunastą przyjeżdża królowa polskiego ekranu p. Jadwiga Smosarska, znakomity artysta i producent filmowy p. Eugeniusz Bodo, kierowniczka produkcji wytwórni „Leofilm” p. Marja Hirszbajn, reżyser Mieczysław Znamierowski, red. Józef Fryd, red. Mieczysław Szczęsny oraz przedstawiciele Redakcji „Ostatnich Wiadomości”. Wszyscy kierują się do olbrzymiej hali atelier, gdzie zajmują miejsca przy stole komisyjnym.

O godzinie 12 minut 20 rozpoczyna się prezentacja przyszłych gwiazd ekranu. Trzy wielkie jupitery rzucają strumienie światła na ekran, przed którym staną kandydaci na artystów filmowych.

Numer 691 — wzywa Eugeniusz Bodo. — Proszę się ustawić przed ekranem. Wychodzi miła młoda panienka, która w widoczny sposób zdradza treść. — Proszę się powoli obracać! Kandydatka spełnia polecenie artysty, ale trema zamiast mijać — wrasta. — Za chwilę rozlegnie się sygnał — poucza reżyser Znamierowski — po którym powie pani do mikrofonu formułkę, podaną we wczorajszym numerze „Ostatnich Wiadomości”. Wśród poważnej ciszy, jaka panuje w atelier, rozlega się sygnał aparatu

dźwiękowego, a za moment numer 69 wygłasza formułkę głosem miłym, ale drżącym z głębokiego wrażenia, jakie wywołuje widok czolowych gwiazd i komisji! — Od najmłodszych lat marzyłam o tem, żeby zagrać w polskim filmie... — Dziękuję! — odzywa się Eugeniusz Bodo. — Proszę następny. Przed ekranem staje Nr. 127, który w wyniku głosowania zajął miejsce 3, potem Nr. 105, ale ganki mężczyzna, który zajął miejsce drugie, i Nr. 12 Miriam, która zajęła miejsce pierwsze. Każdy kandydat i kandydatka wygłasza swoją formułkę, która jest sprawdzianem fonogeniczności i odchodzi.

**Bestjalski morderca kompana wpadł podczas bójki w ręce policji łódzkiej**

Donoszą nam z Łodzi:

W dniu onegdajszym policji łódzkiej udało się schwycić i aresztować niebezpiecznego opryska, mającego na sumieniu życie ludzkie.

Aresztowanie nastąpiło w następujących okolicznościach:

W godzinach wieczornych na Placu Reymonta, koło restauracji powstała bójka między kilkoma osobnikami, podejrzanie wyglądającymi.

Dzięki natychmiastowej interwencji policji udało się bójkę w zarodku stłumić, przyczem dwóch najbardziej opornych policja usiłowała odprowadzić do komisariatu.

W pewnej chwili jeden z nieznajomych odepchnął silnie prowadzącego go policjanta i rzucił się do ucieczki w ulicę Napierkowskiego.

Policjanci rzucili się za nim

w pogoni i dopiero przy ul. Krucej pod groźbą zrobienia użytku z broni udało się go schwycić.

Pod silną eskortą odprowadzono go do komisariatu i tu dopiero wyszło na jaw, kim jest oporny awanturnik.

Stwierdzono mianowicie, iż opornym awanturnikiem jest 23-letni Marjan Szymczak, nigdzie niemeldowany, znany „po tokarz”, t. j. specjalista od kradzieży z wozów.

Szymczak był poszukiwany przez policję za cały szereg kradzieży, poza tem zaś ma na sumieniu zbrodnie, popełnioną w dniu 18 sierpnia r. b.

W godzinach wieczornych tegoż dnia napadł on na ul. Śląskiej pod Nr. 56 na stojącego przed domem 20-letniego Leona Szczepaniaka, do którego miał jakąś urazę.

Bez słowa wy dobył z kieszeni duży sprężynowy nóż i dosłownie rozpruł mu cały brzuch. Po dokonaniu tego krwawego czynu rzucił się do ucieczki.

Szczepaniak, któremu wypłynęły jelita, zmarł przed przyjazdem Pogotowia.

Prócz tego, w kilka dni później Szymczak, który już ukrywał się przed policją, wpadł do mieszkania swej kochanki Filanowskiej z żądaniem pieniędzy. Ponieważ Filanowska odmówiła, pobił ją do utraty przytomności, tak że okazała się koniecznie wezwana Pogotowia.

Lekarz po zbadaniu orzekł, iż ma tu miejsce ciężkie uszkodzenie ciała i w stanie groźnym odwieźć ją do szpitala.

Szymczak został osadzony w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

**14-letnia dziewczynka oskarża ojca o czyny niemoralne**

W lasach Rusi Podkarpackiej, w pobliżu miasta Plajosti, mieszkał pewien rzemieślnik, Stanisław Z., zajmujący się wyrobem węgla drzewnego. Był on znany ze swej uczciwości i powszechnie szanowany. To też, jak grom z jasnego nieba spadła na wszystkich wieść, że jego 13-letnia córeczka Joasia oskarża go o to, że utrzymywał z nią intymne stosunki.

W końcu sierpnia 1934 roku zgłosiła się do komisarza policji Joasia i oświadczyła, że ojciec postępuje z nią niemoralnie.

Przytem dziewczynka podała tyle dosadnych szczegółów, opowiadała o wszystkim tak drobniawo, że komisarz osobliście udał się do mieszkania Z. i zaarrestował go za niemoralne obchodzenie się z córką.

W tych dniach sąd okręgowy rozpoznawał tę sprawę. Z chwilą rozpoczęcia sprawy już się do wiadujemy, że Joasia pochłania całe stosy książek, że jest marzycielką i że rodzice rozpieszczają ją.

Obronca oskarżonego dziwi się wogóle, że po przeprowadzo

Tfu!... Brr... Wstręt mnie o garnia na samą myśl, że ten czło

wiek mógłby mnie potem pocałować.

nem śledztwie doszło wogóle do rozprawy, że uwierzono gołosłownemu oskarżeniu tej dziewczynki, mającej chorobliwą wyobraźnię. A że jej oskarżenie jest gołosłowne, poświadczają chociażby ten fakt, że mała jest dziewicą.

— Niema dymu bez ognia — replikuje oskarżyciel. — Dziewczynka bała się pozostawać sama w mieszkaniu sam na sam z ojcem. Gdy tylko pani Z. opuściła mieszkanie, ojciec rozpoczął swe nieczne praktyki.

W tem miejscu obrońca prosi przewodniczącego, by odczytał protokół spisany przez komisarza policji. Na policji bowiem dziewczynka złożyła wręcz odwrotne zeznania. Oświadczyła tam, że jak tylko matka opuściła mieszkanie, ojciec porzucił pracę, wkładał się do jej pokojku, wsadzał ją na kolana i zaczął jej czytać pornograficzne książki. Przez ten czas, co mała czytała, ojciec miał ją ponoć os

bejmować, pieścić, a nawet rwać na niej odzież. Komisarz sprawdził na miejscu u Z. szczegóły podane przez Joasię.

Jak się okazało, dziewczynka była zawsze schludnie odziana, wszystkie jej suknie były całe, nie było nawet śladu po takich, któreby były łatanie lub cerowane.

Rozprawa sądowa dobiegała końca. Coraz widoczniejsze było, że Joasia ma chorobliwie zбочoną wyobraźnię. Najbardziej przekonały o tem sąd słowa samej Joasi, która zeznawała w charakterze świadka. Ta chora dziewczynka z uporem podtrzymywała oskarżenie złożone w komisariacie policji, używając przytem tak mocnych słów, że u kobiet będących na sali czewieniały aż uszy ze wstydu.

Wreszcie sąd uznał dziewczynkę za moralnie chorą i odesłał ją aż do uzyskania pełnoletności do domu poprawczego, a pana Z. zwolnił.

**Napad na turystów w Tatrach**

W zachodnich Tatrach, w pobliżu granicy polsko-czechosłowackiej dokonano napadu rabunkowego na 2 turystów czeskich.

Zamaskowany bandyta po steroryzowaniu turystów strzałem

z karabinu, zrabował im 1.400 koron w gotówce oraz całkowity ekwipunek turystyczny, a następnie zbiegł.

Policja czeska wespół z posterunkiem P. P. w Chochołowie, prowadzi energiczne poszukiwania.

Nr. 268 wygłasza formułkę z nadzwyczajnym przejęciem, Nr. 73 drży i nie może wypowiedzieć słowa, a wreszcie nadchodzi dzieci.

245—śmiała dziewczynka deklamująca swoją formułkę z przejęciem i Numer 193, mała dziewczyneczka, która zabrała całą komisję kwalifikacyjną.

Staje wprawdzie przed ekranem, ale na chwilę nawet nie puszcza swej mamusi. Każą jej coś powiedzieć do mikrofonu, ale mała milczy. Mamusia jest zakłopotana. Komisja zabrania kabinie dźwiękowej podawania sygnału, żeby dziecka nie przestraszać, ale wszystko napróżno. Dziewczynka milczy, jak rzeczona. Ostatnich prób używa wreszcie Bodo:

— Powiedz, kochanie, jak ci na imię, to pójdziemy razem hajta... Dziewczyneczka śmieje się i odpowiada co cichutko.

— A teraz powiedz ile masz latek? — Steli! — wykrzykuje i chowa się za mamusię.

Niemniejszą zresztą treść ma następna dziewczynka, oznaczona numerem 208.

A potem idą numery: 50, 39, 46, 79 i 43, starszy szpakowaty mężczyzna.

Numer 116, 36, 124, 257 (z wyrazem na tremą), 226, 78, 183 i 61 zatrzymują się przed komisją krótko.

Nr. 1001 Ukazuje się przed ekranem mężczyzna w średnim wieku, przedstawiający typ Junkiermana z niemieckich filmów. Słowa do mikrofonu wypowiada spokojnie i szybko.

Numer 141 i 97 zatrzymują się znów krótko, poczem przed ekranem ukazuje się numer 155, który zdradza dużą rutynę artystyczną.

— Czy pan był w szkole dramatycznej? — zapytuje Bodo. — Teraz nawet jestem — pada odpowiedź.

Z dalszych kandydatów wyróżnia się numer 160, który wyowiada przed mikrofonem formułkę ładnym akcentem rosyjskim.

Operatorzy filmowi zamierzają już dokonać wspólnego zdjęcia kandydatów i kandydatek, kiedy u wejścia do hali rozlega się głos kobiety:

— Zaraz, zaraz, jeszcze ja, bo mi się pociąg spóźnił!

Po chwili ukazuje się przed stołem komisji oryginalna blondynka o twarzy Marleny Dietrich. Podobieństwo jest tak uderzające, że wszyscy artyści zwracają na ten fakt uwagę. Jest to numer 10. Z wdziękiem i wyczuciem artystycznym obraca się przed komisją, a potem potwierdza swoje walory również i przy próbie głosu.

Po próbie tej ostatniej kandydatki następuje wreszcie wspólna fotografia wszystkich wybranych uczestników naszego konkursu, a potem komisji kwalifikacyjnej.

Listę laureatów i zaangażowanych do filmu „Jaśnie pan szofer” podamy w najbliższym numerze.



**W cztery oczy**

Intymne rozmowy lksa z czytelnikami

# Mężczyzna, który kocha prawdziwie

nie zważa na przeszłość kobiety

P. Mary z Wilna pisze nam:  
„Sz. P. Redaktorze! Będąc stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości”, przekonałam się, jak Pan jest czuły na wszelkie troski i bóle ludzkie. Pan umie doradzić i ukoić zgnębioną duszę. Dla tego ośmielam się prosić o odrobinę tliłości dla mnie i o wydrukowanie mego listu.

Otóż będąc uczeniczką, poznałam pewnego młodzieńca, podobnego do pana. Pokochałam go pierwszą miłością. On mnie również pokochał. Wkrótce zaręczylismy się. Byliśmy więc narzeczeni. Kiedy byliśmy sam na sam, bywałam w jego objęciach. Mówił mi stale: „Mary, Kocham cię!”

Muszę zaznaczyć, że on naprawdę jest nie mężczyzną, lecz ideałem, może dać dużo szczęścia rozkoszy w życiu. Lecz ja dotychczas byłam mu szczerą i oddaną, bo już upłynęło 4 lata od chwili poznania. Teraz jestem okrutna, bo już poznałam życie, pomimo, że mam dopiero 19 lat.

Póki nie poznałam, byłam odludkiem, bo byłam głupim, naiwnym dzieckiem. Każdego się bałam. On tylko, mój Boże, był słońcem mego życia. Wiem, że jedynie on kochał mnie szczerą miłością. Tak słodko mówił: „Mary kochana, będziesz moją, tylko moja, nikt nas nie rozłączy, tylko mogiła, ciemna mogiła.”

Stało się inaczej, bo różni mężczyźni zaczęli ubiegać się o moje względy. Stałam się dumna, pomimo, że nie jestem piękna, a tylko dziewczyna, pełna temperamentu. Wszak miłość, to nie jest puch kwiecista, które lekko wiosenny wietrzyk poniesie w dalekie światy. Ja go dziś Kocham i będę kochała. On jest wart mojej miłości, ale muszę odejść od niego, bo nie jestem warta jego miłości. Pragnę go kochać, ale tylko w duszy. W duszy pragnę go mieć.

Oddalając się od niego, mogłam unieść jego obraz w swej duszy. Miłość powinna być siłą i zwycięstwem, a nie jak u nas, ciężarem. Bo gonić szczęście jest bezcelową zabawką. Nie mogę skuwać duszy, której nie uszczęśliwiły nigdy, bo u mnie jest teraz pełno smutku i żalu. Nie można czynić ofiar, skoro padłam ofiarą nędznika. Odejdę od niego, bo pragnę go szczęścia, a ja mu szczęścia dać nie mogę. Musi się taka znaleźć, co będzie warta jego miłości i potrafi ocenić tę miłość. O mnie zapomni, bo musi zapomnieć.

Poznałam pewnego młodzieńca. Na imię mu W. Jest kierowcą autobusu. Zdawało mi się, że ja go również pokochałam, lecz to nie była miłość taka silna, jak pierwsza, lecz szła i przebudzenie zmysłów. On mnie zapewnił o swej miłości, przysięgał mi, że jest jedyną kobietą, która może go uszczęśliwić. Wierzyłam mu, bo nie wiedziałam jeszcze, jacy mężczyźni są podli i okrutni. Pewnego razu spotkał się z młodzieńcem, który znalazł się za sklepem.

Kłękając i czując się u stóp moich, błagał mnie, żebym porzuciła narzeczonego. Nie, on mnie nigdy nie kochał i kochać nie może. On jest człowiekiem, któ-

ry myśli o własnym szczęściu. On mnie tylko pożądał. Gorzko się zawiodłam, bo wierzyłam mu i oddałam się jego pieszczotom. W owej chwili myślałam, że jestem gdzieś w rajul. Było mi tak dobrze!

Jego słodkie całusy, były, jak upojne wino. Kiedyś byłam głucha na zaloty innych wielbicielei. Dziś stało się inaczej. Pragnę tych pieszczot, słodkich całusów i chcę słyszeć pochlebne słowa.

Znów jakby grom z jasnego nieba spadł... Poznałam znów kierowcę autobusu — W. G. Ten mi się wcale nie podobał, ale i on również zaczął ubiegać się o moje względy. Nie dawał mi nigdy spokoju. Jadąc maszyną, posyłał mi całusy ręką. Ale on jest zony i w dodatku ma kochankę.

Pewnego razu przyszedł do mnie i zaczyna w ten sposób. Proszę posłuchać, a na pewno będzie się Pan śmiać, że człowiek zony, który ma 6-ro dzieci, potrafi coś podobnego mówić do panny: „Myślisz, że co Bóg zsyła na ludzi, musi być dobre. Miłość moja w stosunku do pani, nie jest grzechem, lecz dobrym promieniem, który sam Bóg zesłał na mnie. Gdyby pani wiedziała, gdyby znała całe moje życie, może mniej surowo sądziłaby człowieka, który zawiązał tylko tem, że kocha. Wszak każdy ma prawo do kochania. Smutne były moje lata młodości, małżeństwo jeszcze smutniejsze i ta miłość rozpromieniała nie jest weselszą, o czym pani sama wie najlepiej. Wiedziałem, że przyjdzie jednak miłość, Wychywałam ją od lat dziecięcych, czekałam na nią, bo byłam pewna, że przyjdzie. Pocóż ona przyszła, a nie stała się czemś więcej, jak bezcielesną tęsknotą?”

Co on mi mówił, było tak nie słychane, że płakałam nad jego biedną miłością. Co za tragedia znowu mnie spotkała! Co za pech mnie prześladował! Za co Bóg zsyła na mnie taką okrutną karę? Przecież nikomu krzywdy nie wyrządziłam. Za co? Czyż ja już nigdy nie zaznam spokoju?

Czy to taka kara za popełniony mój błąd? Przecież ja go nie Kocham. On mówi:

„Kocham Panią, zdecyduj, co mam robić, Kocham, miłość ta przepala mnie całego!”

Ja jednak nic nie mówiłam, bo cóż mam powiedzieć, skoro to człowiek zony i ma 6-ro dzieci? Cóż mnie może obchodzić, że ktoś cierpi i męczy się? Ja również męczę się, jak potępieniec. On mnie kocha, ja go nie. Mówi: „Naturalnie, cóż pani może obchodzić, że ktoś cierpi i nie wie co począć ze swoim cierpieniem. Choćby pani miała bardziej się śmiać, ale powiem, co mam na sercu, bo Kocham panią nad życie. Czuję, że miłość moja istniała dla pani od wieków, tylko mgły mi ją przesłaniały! Egoistko! — krzyknął.

— Wszystkie jesteście jednakowo! Chciwie wrażeń, flirtów, bawienia się sercami męskimi. Może to i dobre!”

Zal mi go było, bo cóż? Tylko ciężkie łzy potoczyły się. Bo ja też zasłużyłam na wyrzuty sumienia. Mówi: „Jestem podły, bo czczę panią, jak świętą. Podły, bo jestem nieszczęśliwy, wszystko uczynię, by mieć wolność. Postaram się o rozwód!” Ale ja tego nie pragnę, prze-

cież u nas małżeństwo jest nierozdzielne. Bo kogo Bóg związał, nikt nie rozłączy. Ja nie potrafię deptać cudzego szczęścia...”

Proszę Pani, ja byłam zawsze zdania, że lepiej jest kochać bez wzajemności, niż być kochaną bez wzajemności. Bo w pierwszym wypadku, choć się cierpi okrutnie, ale się przynajmniej przeżywa rozkoszne nawet w swej odrębności miłosnej i zawsze na dnie serca żywi się nadzieją na spełnienie upojnych marzeń. Gdy się zaś jest kochanym, nie Kochając samego siebie, przeżywa się tylko uczucia przykre. Niemile nam jest narzucanie się osobie, dla której w najlepszym razie odczuwamy jedynie litość. Jej nalegania nie znajdują oddźwięku w naszym sercu, a w końcu zaczynają nudzić, drażnić i gniewać. Rada na to jedyna. Poradzić o wemu nieszczęśliwemu, aby sobie Panią raz na zawsze wybił z głowy i jak najstarczej go unikał. Poza tem stwierdziłam u pani trzykrotnie przesadę w ujmowaniu wydarzeń. Prze dewszystkiem niepotrzebnie się Pani zbyt przejmuję cierpieniami kierowcy Nr. 2; po drugie — zbyt pochopnie osądza Pani wszystkich mężczyzn na podstawie doświadczenia przykrego (czy może raczej przyjemnego, sądząc z tego, co Pani pisze?) z kierowcą Nr. 1; wreszcie przesadza Pani w skrupulatności co do pierwszego swego ukochanego. Jeżeli Panią kocha prawdziwie, nie będzie zważał na Pani przeszłość. Zresztą, sam sobie winien, że nie odgadł Pani. Pod tym względem już pp. kierownicy „pokierowali” swoją akcją sprytniej, zwłaszcza Nr. 1. Odważny zawsze górą!

## Coś dla Pani

Niewątpliwie zdarzy się pani w sezonie jesiennym okazja pójścia na jakąś zabawę taneczną, dancing, czy wesele. Wobec tego należałoby pomyśleć o sukience wieczorowej. Jeśli pani jest osobą młodą i wysmukłą, radzimy sprawić taką piękną suknię ze zwiewnego materiału w duże krople. Wygląda to nadzwyczaj miłutko i ma nieprzeciętny urok młodości. Jeśli np. jest to jedwab biały w pasowe grochy — to przepaszemy suknię również pasową aksamitną szarfą i przypniemy jako wykończenie dekoltu pęczek również pasowych kwiatków. Niemniej ładnie, a może nawet bardziej pikantnie będzie w tym wypadku wyglądać czarna szarfa i kwiatki czarno-pasowe. Trzeba ponadto dodać, że suknie takie obcisła biała, a u dołu długą spódniczką rozchyla się wspaniałym kłosem kelichowym. Rękawy, sięgają do łokcia i są bufiaste.

Inny typ sukni wieczorowej — to szeroka, faldzista, o obcisłym staniku, wyciętym w karó — suknie z aksamitu lub velouru. Aksamitny w tym roku najwyższym nakazem sezonu. Suknie taka posiada sute, bufiaste rękawki z białej organdy. Jest to toż sama bardzo dystygnowana. Poza tem bardzo modne są w dalszym ciągu suknie wieczorowe z tafty oraz z pięknej a niedrogiej crepe romain.

Czy pani wie, jak wyglądają najmłodniejsze rekawiczki? Zaraz pani powiemy. Otóż wierzch ich jest zrobiony szydełkiem, lub na drutach, spód zaś jest ze skóry. Nierzadko ta szydełkowa część jest wykonana z paru odcieni jedwabiu (są także przędze, t. zw. cienowane), co wygląda niezmiernie elegancko i oryginalnie.

W zakresie biżuterii moda też przynosi nowaliki — modne są bransolety skórzane. Najczęściej spotyka się kółko srebrne, pokryte z wierzchu skórą, je kiegoś egzotycznego okazu — np. krowodyla, weża, jaszczurki lub kameleona. Jest to niezmiernie szykowna ozdoba, zwłaszcza jako dopełnienie kostiumu sportowego.

# Latające salony polskie

Wczoraj przyleciał do Warszawy pierwszy samolot-olbrzym

Wprawdzie pogoda, jaka panowała wczorajszego popołudnia, nie zapowiadała się zbyt korzystnie dla komunikacji powietrznej, ale mimo to na zaproszenie Polskich Linij Lotniczych „Lot” przybyli wszyscy przedstawiciele prasy stołecznej. Na godz. 12-tą zapowiedziany był właśnie przylot jednego z dwóch samolotów komunikacyjnych typu Douglas DC 2, jakie zakupione zostały przez „Lot” w Stanach Zjednoczonych Am. Pn.

Około godziny 13-ej błysnął w słabym słońcu wielki, srebrny ptak, imponujący kolos powietrzny i, zatoczywszy piękny krąg, wylądował na lotnisku cywilnym Okęcie. Jeśli w powietrzu potrafił „Douglas” już zachwycić nas, to z chwilą kiedy osiadł łagodnie na asfalcie portu wylotu, ukazał cały swój przepych i komfort. Prowadzeni przez pana dyr. Wilczyńskiego zwiedzamy wnętrza nowego tego nabytku naszej komunikacji powietrznej, który stawia Polskę w rzędzie najlepiej wyposażonych w aparaty pasażerskie krajów: Ameryki, Chin, Hiszpanji, Holandji, Japonii, Niemiec, Szwajcarii i Włoch.

Kajuta pasażerska mieści 14 wygodnych foteli wyłożonych poduszkami. Można je przechylać i ustawiać stosownie do życzenia pasażera, aż do pozycji leżącej włącznie. Fotele rozkładane są w kierunku lotu, a te można w każdej chwili zmieniać ich kierunek. Obok każdego z nich znajduje się szerokie okno a na „dole” jego framudze znajdują się: Lampa elektryczna (dla każdego pasażera oddzielna), popielniczka i dzwonek na służbę.

Te ostatnie dwa urządzenia są właśnie najciekawsze. Sam fakt, że w samolotach wolno palić, wprowadził dziennikarzy w zachwyt. Każdy wyciągnął tedy papierosa i skorzystał z tej wygody natychmiast. Miło również po działaniu na zwiedzających obecność t. zw. gospodyni powietrznej, której zadaniem jest zabawiać gości podczas dłuższych przelotów, dostarczać im piwa, herbatki, czasem nawet zabawiać rozmową i t. d.

Cała kajuta jest ściśle izolowana od zewnątrz, co znakomicie tłumiwarkot silników.

— Jaką szybkość rozwija Douglas? — zapytujemy naszego przewodnika.

— Do trzystu kilometrów na godzinę. Zezwalają na to przede wszystkim takie czynniki jak dwa silniki o mocy po 750 koni mechanicznych, chowane w locie podwozie oraz podwójne sterowniki automatyczne.

Dopływ świeżego powietrza prowadzony jest dwoma ogólnymi wentylatorami, a poza tem każdy z pasażerów ma

swój oddzielny wentylator przez znaczony wyłącznie dla jego użytku.

Kajuta załogi mieści się w przedniej części kadłuba. Posiada ona urządzenia do pilotażu automatycznego oraz najbardziej nowoczesne instrumenty do lotów zarówno w dzień jak i w nocy, oraz we mgłę. Liczba aparatów, wszelkiego rodzaju czasomierzów wysokości wlotów i t. p. jest tak wielka, że trzeba wyjątkowej wprost orientacji żeby ją obsługiwać. Za kajutą załogi mieszczą się aparaty radiowe nadawcze i odbiorcze, dzięki którym załoga utrzymuje stałą łączność z lądowymi stacjami radiowymi. Ostrzegają one nie tylko przed ewentualnymi przeszkodami jak burze i huragany, ale również określają najdokładniej położenie samolotu.

Po tych ogólnych objaśnieniach rozlega się głos kapitana statku powietrznego:

— Prosimy zajmować miejsca. Za chwilę odleciemy.

Towarzystwo ożywiło się. Panie, które zamierzają z nami lecieć, zdają lekką tremę.

— A gdzie są spadochrony? — zapytuje jedna z dziennikarek. — W razie wypadku musimy przecież wiedzieć?

— Wystarczy, że się pani pożegna z życiem! — odpowiada ktoś dowcipnie. — Radziłbym raczej pomyśleć o „torebce na wszelki wypadek”.

Cisza. Gotowi jesteśmy do lotu. Sie dzimy wygodnie w fotelach, zapalamy papierosa, kiedy nagle w progu kabiny pasażerskiej ukazuje się stroskany pan dyr. Wilczyński:

— Z całym smutkiem zmuszony jestem odwołać dzisiejszy lot. Nadciąga straszna burza, która uniemożliwi nam lot.

Dyr. Wilczyński miał rację. Strumień ulewnej deszczu zaczyna w szyby wiatr huczy przeraźliwie i nie siety nie pojedziemy. A załoga

## Okropny czyn

18 letniego młodzieńca

18-letni Herfried Bollhofer, rozczławił się w powieściach kryminalnych i tak się niemi przejął, że zamierzał uczynić w życiu coś takiego, coby „pachniało” romansem kryminalnym. Postanowił więc przedewszystkiem ograbić kogoś. Ale kogo? Wreszcie wybrał swą ofiarę. Był nią właściciel sklepu z markami pocztowymi.

„Szukający przygód” młodzieńiec udał się do sklepu Olberta i zaproponował mu kupno rzadkich marek. Właściciel sklepu dobrze znał młodzieńca, który był jego stałym klientem, i zaproponił go do swego mieszkania znajdującego się za sklepem.

Olbert nabył znaczki od Bollhofera i wypłacił mu żadaną sumę. W tej samej chwili młodzieńiec upuścił dwie monety na podłogę. Uprzejmy kupiec schylił się, by podnieść pienią

że. Wówczas Bollhofer wyścignął z kieszeni młotek i zadł nim kupcomi dwa ciosy w głowę. Olbert zalewając się krwią, upadł na podłogę. Lecz nim młodzieńiec zdolał sięgnąć do kasy, kupiec ostatkiem sił podniósł się i wybiegł z mieszkania na ulicę, wzywając pomocy.

Przechodzący przypadkiem tamtędy policjant wbiegł do sklepu, lecz młodocianego przestępcę tam już nie było. Policjant udał się więc do mieszkania Bollhofera, znalazł go ukrytego w piwnicy i... szukający przygód młodzieńiec został aresztowany.



# Od zdjęcia – przez konkurs – do filmu!

Nasi laureaci mają zapewnionych kilkadziesiąt ról w najbliższych filmach



Nr. 306



Nr. 307



Nr. 308



Nr. 309



Nr. 310

Na innym miejscu dzisiejszego numeru podajemy wyniki szczęśliwego wyboru tych uczestników pierwszej części naszego konkursu filmowego, którzy już przeszli ogólną próbę w atelier i za naszym pośrednictwem przeniknęli do zaczerpniętego świata filmu. Marzenia ich zostały wreszcie po wielu

latach spełnione. Cieszą się z tego nie tylko sami wybrani, ale i my, że mogliśmy przyczynić się do oczekującej ich sławy.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy dalsze zdjęcia uczestników konkursu filmowego. Dotychczasowy sukces naszego konkursu spowodował, że przed uczestnikami stoją je-

szcze większe możliwości, gdyż kilka wytwórni polskich wyraziło chęć zaangażowania do realizowanych w najbliższej przyszłości filmów kilkadziesiąt naszych laureatów. Każdy więc kto ma najmniejsze choćby tylko walory artystyczne, będzie mógł w niedalekiej przyszłości cieszyć się swym szczęściem, bowiem nasz konkurs otwiera drogę do kariery filmowej.

Jak już podawaliśmy w numerze wczorajszym, dalsze zgłoszenia do konkursu są przyjmowane bez przerwy. Na leży więc pośpieszyć się, nadesłać zdjęcie na blyszczącym papierze, aby nie było za późno, aby uśmiech fortuny nie uszedł

naszej uwagi.

Komisja kwalifikacyjna, której skład jest obecnie zmieniony, zamieszczać będzie wszyst-

kie zdjęcia tych uczestników, którzy mają jakiegokolwiek dane, aby powiększyć rodzinę artystyczną polskich filmowców.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

## Wymowny dozorca

(A.E.) — Cicho tam! — krzyknął dozorca Mikołaj Skrzypek, zbudzony z twardego snu.

— Już pół godziny się dobijam! — odpowiedział z za bramy pan Walery Piórkowski.

— Pół godziny to niby za długo? Takim sposobem wcale bramy nie otworze. Stój se pan tam całe noc na ulicy!

Rozpuścili się te likatory, jak dziadowskie bicze. Na każde zawołanie bramy im otwieraj. Co, do nagłej krwi, dozorca to je wam na usługi? Niedoczekanie wasze, psiawiaty!

Postoisz se tam pod brama, łobuzie, postoisz. Pamiętasz, jak mi twój kondel pamiętkę na schodach świeżo wyglancowanych zostawił? Zapłacę ci tera za to!

Zawzięty dozorca wrócił do mieszkania, ale upórczywie dzwonił pan Piórkowskiemu nie dawło mu spokoju. Wybiegł więc ponownie i krzyknął:

— Przystaniesz dyndać, jucho zatracona? Ażebyś na stryku tak dyndał! Człowiek jestem honorny i o wiele powiedzia-

tem, że nie otworze, to przepadło. Te, likator! — ciągnął dozorca, zły, że pan Piórkowski dzwoni w dalszym ciągu. — Słyszaleś, co ci mówiłem? Przystaniesz dzwonić, chorobo. Babę mi obudzisz, a jak moja stara otwiera w nocy śpiąca, to już do rana pyłkować nie przestaje. Znowu za dzwonek ciągasz? Nie masz za co, tylko za dzwonek? Ciągnij się lepiej za nos! Albo za co inszego!

Oj zobaczysz, zobaczysz, jakie bicze zara oberwiesz, ponieważ że spokojność w całym domu zakłócasz! Fondziol ci miotła rozkwasze, gły ci połamie, a także samo kopniaka w pierwszą krzyżową przytrąziło, patafachu zadymiony!

Przybycie posterunkowego powstrzymało potok wymowy pana dozorca, który naturalnie czempredzej bramę otworzył.

Pan Piórkowski bezpiecznie powędrował do mieszkania. Nie zapomniał jednak swej krzywdy i skierował skargę do Sądu Grodzkiego, który skazał krewkiego dozorca za groźby na tydzień bezwzględnie aresztu.

## Atleta ciężkiej wagi



— A do licha, jakoś ten nowy kapeluszek zaczyna mię uciskać w głowę.

jest w połowie niemiecka. Postanowiliśmy zatem wysłać Jarinaya w towarzystwie dwóch agentów na niemiecką stronę Morawskiej, Ostrawy, ja zaś wraz z wywiadowcą udałem się do Brna, odległego o 2 godziny od Morawskiej, Ostrawy. W towarzystwie agenta czeskiej policji sprowadziłem Nejadło na miejsce konfrontacji. Ani Jarinay, ani też Nejadło nie wiedzieli o mającej nastąpić konfrontacji. Niespodziewana konfrontacja nastąpiła w Komisariacie kolejowym, gdzie czekał już na nas Jarinay i dokąd wprowadziłem nagle Felicję Nejadło.

— Czy poznaje Pani w tym panu Roberta Grubera? — zapytałem.

— Tak, to jest Robert Gruber. — odrzekła po krótkim

wahaniu. Mierzyli się wzrokiem jak szermierze.

Jarinay, zachowując zimną krew zapalił papierosa i zwróciwszy się do Nejadło z ironicznym uśmiechem rzekł:

— Ty k... chcesz za cenę mej wolności ratować swego kochanka?, ale nic z tego nie będzie. Panie komisarzu — ciągnął dalej, zwracając się do mnie, — nie mylił się Pan. Jestem istotnie współnikiem, lecz właściwym sprawcą, ówym Robertem Gruberm jest jej kochanek i nazywa się w rzeczywistości Wilhelm Krones, obecnie zamieszkuje w Pradze w hotelu „Pod Czarnym Orłem”.

Odetchnąłem z ulgą, widząc swe dzieło uwieńczone powodzeniem.

Bezwzględnie skomunikowali

## Janusz Kmicie tłumaczy sny

W. Z. (Zyrardów): Pragnienie się spełni. Czekaj radość. Spraw pieniężnych trzeba dobrze pilnować, bo może być poważny kłopot.

HALSZKA P.: Poprawa sytuacji materialnej. Czekaj bardzo poważne niepowodzenie, z własnej winy. Pokona Pani swych nieprzyjaciół. Szereg nowości w życiu.

JOZEF SZ. (ul. Leśna): Miłe stosunki. Dużo kłopotów. Proszę po raz ostatni wziąć numer 125126. Emerytura będzie, ale nie po Pańskiej myśli. Na wyjście córki zamąż jest dość słaba narazie nadzieja. Pilnować proszę rąk. Ważne zdarzenia w życiu w 1945 r. Czekają Pana jeszcze dobre czasy. Fotografia do odebrania w administracji „Ostatnich Wiadomości” (Widok 21), godz. 10 — 3 i 5 — 7 wie czorem.

„M. z Kufna”: Odpowiadam wszystkim bez wyjątku, w kolejności. Obecnie otrzymuję odpowiedzi ci, którzy wysłali listy 8.VIII. Otrzymałaby Pani wcześniej, gdyby na kopercie było zaznaczone: „Znaczek załączam”. Trochę cierpliwości!

„Strapiona Steniułka K.”: Lepiej jest poprzestać na małym, bo w przeciwnym razie może Pani wszystko stracić. Ma Pani fałszywych przyjaciół, którzy oszukują Panią. Czekaj niedyspozycja. Szczęśliwa liczba — 84.

„Maryla T.”: Jest Pani sympatyczna i ma gorące serce. Skłonności do intryg, czego należy unikać. A i samolubstwo jest złą wadą. Zamąż w tym roku Pani nie wyjdzie, a dopiero w następnym. Ważne zdarzenie w życiu w 1945 roku. Na loterii nie grać. Manieczek uczywy chłopiec, jak do tej pory.

Jan K. (z Wrocławia): Czekaj Pana smutna wiadomość. Proszę nie tracić nadziei. Szczęśliwa cyfra — 75. Proszę ostrzec żonę przed nierozważnym krokiem. Proszę przyspieszyć bieg swych ważnych spraw. Czekaj podróz.

„N. G. z Pruszkowa”: Rzeczywiście miał Pan bardzo przykre sen, ale nie wróży on nic złego. Czekaj Pana długie życie. W przyszłym roku wróże po

prawę sytuacji materialnej. Urodzi się chłopiec, którego trzeba chronić przed przeżębieniem.

P. Zofia W. (Grochów): Skorzysta Pani z przykrych doświadczeń. Czekaj choroba. Czekają liczne przeciwności. Forysz unkać, za wielką cenę, złego towarzystwa. Straty materialne i moralne.

„Zmartwienie”: Wyjdzie Pani zamąż na pewno i to w niedługim czasie. Nie będzie wprawdzie dobrobytu, ale i wielkiej biedy. Czekaj klótnia w domu. „Ziuta z Legionowa”: Proszę swych zamiarów nie wprowadzać w czyn! Skończy się jedno zmartwienie. Wyłechaj się Pani. Na loterii nie grać. Sytuacja poprawi się w przyszłym roku. Czekaj zaszczyt.

„Dziunia”: Czekają przejściowe troski. Do zaszczytów dążyć nie warto. Zakocha się Pani z wzajemnością i przeżywać będzie radoszne chwile. Za obecnego starającego się nie radzę wychodzić zamąż. Narazie posady nie będzie. Z wielu względów radziłbym wstąpić na wyższą uczelnię. Odpowiedź dałby Pani bardzo wydział farmaceutyczny, lub prawo. I ja się przyjacielski uścisk dłoni.

## Zwycięski strajk

Onegdaj został zlikwidowany strajk na kopalni „Dorota”, gdzie jak wiadomo okupowało ją 600 robotników.

Zarząd kopalni zapewnił strajkujących, że nikt z pracy nie będzie wydalony, kopalnia nie będzie unieruchomiona i wreszcie robotnicy otrzymają zarobek za trzy dni strajku.

Strajkujący przyjęli do wiadomości powyższe oświadczenie, złożone im na piśmie i opuścili teren kopalni.

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta  
Warszawskiego Urzędu Śledczego

### Na tropie fałszerzy czeków

Cała sprawa stała się dla mnie jasna. Felicja Nejadło, siostra Urbana wprowadziła mnie świadomie w błąd i chcąc ukryć właściwego sprawcę, wskazała mi Jarinaya, jako Roberta Grubera. Nie mieliśmy jednak czasu do stracenia. Postanowiliśmy wraz z komisarzem Lünemannem dokonać konfrontacji między Jarinayem a Felicją Nejadło. Było to jednak bar-

dzo trudne, gdyż Nejadło, jako czeska poddana nie mogła być bez ekstradykcji sprowadzona do Niemiec, i mogło to potrwać kilka miesięcy. Z tych samych powodów nie można było sprowadzić Jarinaya do Czech.

Znalazłem jednak inny sposób dokonania konfrontacji. Mianowicie czeska stacja pograniczna Morawska, Ostrawa

śmy się telefonicznie z Dykcją Policji w Pradze i już po kilku godzinach otrzymałem wiadomość, że Krones został zatrzymany i badany przynajmniej do wszystkiego. Znalaziono przy nim około 10.000.000 marek polskich.

Fałszerzy nie wydano Polsce, gdyż poszukiwani oni byli przez Włochy, Austrię i Niemcy za przestępstwa popełnione jeszcze przed aferą w Łodzi. Jak się później dowiedziałem udało się Jarinayowi zbiec z samochodu w czasie transportowania go z więzienia do sądu śledczego. Połączone wysiłki policji kilku państw ścigają go dotychczas bezskutecznie. Wilhelm Krones, jak mi wiadomo oświadczył obecnie karę pięciu lat więzienia w Niemczech.

Koniec



## Starzec niepoprawnym bigamista

Siwobrody Józef Paricek, 66-letni starzec, będąc w roku 1902 w Turcji, popełnił taki błąd, że nie przestąpił na islam. Uniknął by wówczas kłopotu, który go spotkał w ostatnich dniach. Paricek bowiem miał jakąś dziwną ambicję, że w każdym większym mieście musiał posiadać prawowitą żonę.

W roku 1912 ożenił się po raz pierwszy w Dreźnie, potem po raz drugi w Sztokholmie, nie prowadząc się jednak ze swą pierwszą żoną. Podczas wojny światowej przebywał on w Warszawie i tu po raz trzeci wstąpił w związki małżeńskie, zapominając zupełnie o swych poprzednich żonach. Po wojnie wrócił do Pragi i tu ożenił się po raz czwarty. Obecnie nie ma on możliwości podróżowania, więc ostatnio w Pradze wziął sobie piątą żonę.

Niktby się nigdy nie dowiedział o tem, że poważany Paricek jest tak zaciekle poligamista, gdyby jego polskiej żonie nie strzelił do głowy zamiar odwiedzenia swego męża. Zamiar ten też chciała wprowadzić w czyn. Złożyła więc podanie o paszport zagraniczny, przedstawiając zarazem dokumenty męża, które jej niedługo zostawił. Okazało się, że w tych dokumentach popełniono fałszerstwa. Paricek umieszczał w dokumentach w rubryce stanu cywilnego „kawaler” zamiast „żonaty”.

W ten sposób cała sprawa wyszła na jaw i Paricek dostał 6 miesięcy więzienia za bigamię i fałszerstwo.

Paricek chętnie przyjął ten wyrok, bo się bowiem spotkał z swymi dziećmi praskimi żonami.

# Szalony czyn rywala

## Poprzecinał sznury spadochronu, czyhając na śmierć przyjaciela

W tych dniach w Sztokholmie rozegrała się tragedia, która długo pozostanie w pamięci jej bohaterów.

Dwaj lotnicy Herald Swenson i Robert Dane, byli nierozłącznymi przyjaciółmi, których łączyło wiele wspólnie przeżytych przygód. Zdawało się, że nic już nie zburzy tej serdecznej przyjaźni. Ale...

Obaj przyjaciele poznali pewnego dnia Sabinę Robertson na pewnych zawodach lotniczych.

Tego dnia miały się odbyć ćwiczenia ze spadochronami. Obaj przyjaciele uzyskali nowy rekord, zyskując poklask publiczności. Sabinie, która była również lotniczką, bardzo się spodobał ci dwaj dzielni zwycięzcy i poprosiła jednego z nich, by ją poznał z nim.

Począwszy od tego dnia przyjaźń obu lotników zaczęła słabnąć. Obaj zakochali się od pierwszego spojrzenia w piękną Sabinę. Sabinie zaś obaj się jed-

nako podobali. To też każdy z nich nosił się z nadzieją, że on ją kiedyś zdobędzie. Wreszcie udało się to Heraldowi Swensonowi, który był bardziej przedsiębiorczy i wykazał więcej energii niż Robert Dane. Gdy Sabina i Herald oznajmili przyjacielowi, że zamierzają się pobrać, Dane'owi aż ciarki przeszły po ciele, lecz nie zdradził się słowem, tylko serdecznie winał zakochanym.

Od tej chwili Robert Dane całkowicie się zmienił. Miłość do Sabinie tak go oślepiła, że zupełnie zatracił się, nie odróżniając już nawet dobra od zła. Przed niedawnym czasem międzynarodowe towarzystwo lotnicze w związku z otwarciem nowego lotniska pod Sztokholmem urządziło zawody lotnicze. W program zawodów wchodziły najbardziej szalone wyczyny akrobatyczne na samolotach, jak również pokazy wyskakiwania z samolotu ze spadochronem. Rozumie się, że obaj przyjaciele postanowili

wziąć udział w zawodach.

Nagle w głowie Roberta Dane powstał zbrodniczy plan. Ostatniej nocy przed zawodami wkradł się Dane do sali, gdzie znajdowały się spadochrony i zadał brzytwą głębokie nacięcia w kompleksie sznurów, który służył do otwarcia spadochronu podczas spadania.

Nazajutrz publiczność tłumnie zaległa lotnisko, z bijącym sercem przypatrując się śmiałym wyczynom lotników. Nagle z tłumy rozległ się przerażający krzyk. Z dwóch lotników, którzy wyskoczyli z wysoko wzniesionego samolotu, tylko u jednego otworzył się spadochron. Drugi zaś z błyskawiczną szybkością — spadał na ziemię z zamkniętym spadochronem. Po kilku już chwilach kierownictwo zawodów donosiło zebranej publiczności, że znakomity lotnik Robert Dane jest śmiertelnie ranny i że na znak żałoby przerywa zawody.

Przy wszczętem dochodzeniu policja od razu odkryła zbrodni-

czę nacięcia, a na sznurach spadochronu nazwisko Roberta Swensona. Podejrzanie padło więc na Swensona. Lotnik był oszokowany. Nie wiedział nic o nacięciu, ani o zamianie sznurów.

Zeznania świadków również wypadły na jego niekorzyść. Wszyscy bowiem wiedzieli, że obaj przyjaciele rywalizowali między sobą o względy Sabinie. Padło więc podejrzenie, że on przyczynił się do śmierci Dane'a i aresztowano go.

Wszyscy byli przekonani o jego winie. Tylko Sabina nie mogła w to uwierzyć. Próbowała wszystkich środkami, by go uwolnić i wykazać jego niewinność, lecz niewiele potrafiła wskórać. Już jej się zdawało, że Swenson będzie musiał srodcie odpokutować za niedokonany czyn.

Nagle przyszła jej nieoczekiwana pomoc. Do policji zgłosił się jakiś 10-letni chłopczyk i o-

powiedział, że chciał się dostać na zawody. Nie miał jednak pieniędzy, zakradł się więc w nocy, poprzedzającej zawody do sali lotniczej i ukrył się w próżnej skrzyni. Nagle jakaś mała malpka (był to talizman Swensona, bez której nie wyruszał on na swe podniebne loty) wyskoczyła skądś i zaczęła się bawić ze spadochronami, zaczęła owijać się sznurami, rzucać i ciągnąć je po podłodze. W pewnej chwili chłopczyk kichnął. Malpka przestraszyła się i znikła. Chłopczyk nie chcąc by ktokolwiek znalazł w sali nieporządek i wpadł na jego ślad, podniósł sznury z podłogi i powiesił je tam, gdzie poprzednio wisiały. Prawdopodobnie zamienił je.

To zeznanie ocaliło Swensona. Winę natiętych sznurów przypisano malpie i Swensona zwolniono. Tylko Sabina Robertson i Herald Swenson domyślali się kto naciął sznury. Milczeli jednak, ponieważ Robert Dane już i tak poniósł za służoną karę.

## Niezwykły jubileusz

# Szofer, któremu codziennie grozi śmierć

Karol Tiurentin należy do wyjątkowych szoferów. W ciągu 10-u lat zdołał on wyłączać nie dzięki pracy swych rąk zebrać znaczny majątek. Udało mu się tylko dlatego, że zarabiał bardzo dużo, a dobrze zarabiał dlatego, że każdego dnia wystawia swe życie na niebezpieczeństwa.

W tych dniach święcił Tiurentin 10-lecie swej pracy. W ciągu tego całego czasu przewo-

ził on wyłącznie nitroglicerynę, jeden z najniebezpieczniejszych środków wybuchowych i ani razu nie przytrafił mu się nieszczęśliwy wypadek.

W Ameryce nitroglicerynę nazywają w mowie potocznej „ziadłem mlekiem”.

Przed 10-ciu laty bezrobotny Tiurentin miał się różnych prac, lecz nie mu się nie udawało. Nauczył się więc szoferki i zaczął szukać posady w tym nowym

zawodzie. Lecz jego poszukiwania pozostały bezowocne. Wówczas jeden z jego przyjaciół powiedział mu nawpół poważnie, nawpół żartem, by udał się do Teksasu, gdzie poszukują szofera do rozwózienia „ziadła mleka”. Tiurentin nie namyślając się długo, udał się do Teksasu.

Jakie było jego przerażenie, gdy się dowiedział, że tem „ziadłem mlekiem” jest nitrogliceryna, przy rozwózieniu której każda nieostrożność grozi okropną śmiercią — rozerwaniem w kawałki.

Dano mu jednak tylko 10 minut do namysłu. Tiurentin z miejsca zgodził się objąć tę niebezpieczną posadę. Wiedział, że jego wszyscy poprzednicy zginęli okropną śmiercią, lecz to go nie odstraszało. Wołał już taką śmierć, niż znosić udręki bezrobocia. Dzięki niezwyklej odwadze, doskonałej umiejętności lawirowania po szosie i wybierania takich miejsc, gdzie jest najmniej wstrząsów, zdołał Tiurentin przez 10 lat zajmować tę posadę.

Kilka razy chciał już ubezpieczyć życie, lecz żadne towarzystwo ubezpieczeniowe nie chce go ubezpieczyć. Tiurentin musi się więc zadowolić swą wysoką pensją, której znaczną część odkładał. W ten sposób udało mu się nabyć kilka domów w Nowym Jorku. Odważny szofer mógłby już dziś porzucić tę niebezpieczną pracę i beztrudnie spędzić resztę swych dni, lecz on tak już się przyzwyczaił do tego stałego igrania z losem, że obecnie nie mógłby bez tego żyć.

A jaka jest niebezpieczna praca, świadczy chociażby ten drobny fakt. Gdy pewnego razu Tiurentin zwichnął sobie rękę i przez miesiąc przeleżał w szpitalu, to z pośród 14 milionów bezrobotnych Ameryki, znalazło się zaledwie tylko 4 kandydatów, którzy chcieli go zastąpić.

## Niebezpieczeństwo wojny i dyplomacja



— Wier postanowiliśmy, panowie, że w przyszłości poweźmiemy jakieś uchwały

## Straszne skutki zabobonu

### Właściciele nie dopuszczają do gaszenia ognia

We wsi Kowal, pod Wilnem wybuchł pożar w stodole jednego z tamtejszych wieśniaków. Na miejsce pożaru przybyła straż ogniowa z sąsiedniej wsi, Korzeniec, chcąc ugasić ogień. Lecz strażacy zostali wrogo przyjęci przez miejscową ludność, która nie chciała ich dopuścić do płonącej stodoły.

— Nie pozwolimy ugasić ognia! Możecie sobie zawracać — wykrzykiwali wieśniacy i ze spokojem przypatrywali się rozprzestrzenianiu się ognia.

Strażacy zawrócili i złożyli policji raport o dziwnym zachowaniu się mieszkańców Kowala. Policja natychmiast zajęła się tą sprawą i zaczęła przesłuchiwać wieśniaków. Wnet wyjaśniła się przyczyna, dla której wieśniacy nie pozwolili gasić ognia.

— W stodole — opowiadali — uderzył piorun i stąd powstał pożar. A takiego pożaru gasić nie wolno.

Policja na szczęście nie wierzy w przesady i wieśniacy za ten opór będą odnowiadali



# Wskutek powodzenia wpadła w obłęd

## Niebywała karjera biednej dziewczyny

19-letnia Christina Maple była sobie tancerką drugorzędna w słynnym kabarecie nowojorskim Siegfeld - Folies. Ciężka praca zarabiała na swój chleb, nie posiadając w życiu nic innego, prócz swej urody. Była brunetką o malej śmiejącej się twarzy i o przepięknych smukłych nogach. Zresztą Christina nawet swą urodę nie odcinała się zhytnio od pozostałych koleżanek. W kabarecie bowiem Siegfelda występowały najładniejsze kobiety Ameryki, które stale przyciągały publiczność zapelniającą co wieczór po hrzezi widownie teatrzyku.

W roku 1930 Siegfeld chciał przyciągnąć publiczność czemś nowym, już nie tylko „najładniejszemi kobietami Ameryki”.

Postanowił więc, że jedna z jego artystek musi zostać „najpiękniejszą kobietą świata”, musi zostać światową królową piękności, obrana na międzynarodowym konkursie. Lecz kogo tu wysłać na konkurs? Wszystkie jego dziewczęta są jednak piękne.

Siegfeld długo lustrował swe artystki, wreszcie jego bystre oko zatrzymało się na Christinie. Ona musi pobić wszystkie inne uczestniczki konkursu. Ma taki czar, który napewno umie jury.

Siegfeld zaopiekował się Christiną, pokrył koszty na jej stroje, wreszcie wysłał ją na konkurs. Plan Siegfelda udał się znakomicie. Christina Maple została światową królową piękności.

Powrót Christiny do Nowego Jorku był istnym powrotem triumfalnym. Za jednym zamachem stała przed nią wszystko otworem, to wszystko, co Ameryka ofiaruje swym najpiękniejszym kobietom. Film, teatr, uczty, popularność, a przede wszystkim pieniądze.

Z biednej i nieznannej dziewczyny Christina nagle stała się niezmiernie bogata i popularna. I ta nagła zmiana jej warunków życiowych, która przypominała nieco filmowe historie, a nie prawdziwe życie, oszłomiła dziewczynę. Christina, która dotychczas musiała szczerzyć każdy grosz, by móc utrzymać się na powierzchni, nagle

zaczęła szastać pieniędzmi, zaspakając nawet najbardziej wymyślne kaprysy. Już na Broadwayu, ośrodku życia teatralnego Nowego Jorku, zaczęto szeptać o skandalicznym trybie życia Christiny. Lecz o skandalach tych opowiadano sobie na ucho.

Jeden tylko z nich doszedł do wiadomości publicznej. Pewnego dnia po skończonym przedstawieniu w „Siegfeld - Folies” Christina zaprosiła swych kolegów na kolację do nocnego lokalu, do „Chapeau Rouge”. — Dzisiaj będziecie moimi

gośćmi, ja płacę! — oświadczyła kolegom. — Możecie nawet zaprosić swych znajomych.

Artyści z Folies nie dali się prosić i towarzystwo złożone z 40 osób burmem ruszyło do „Chapeau Rouge”.

— Zamawiajcie, co wam się żywnie podoba! — dodała z uśmiechem Christina.

I zaczęła się wesoła uczta. Szampan i drogie wina lały się strumieniem. Kelnerzy przynosili co najlepsze potrawy. Dochodziła już godzina czwarta i kelner podał Christinie rachunek na horendalną wprost su-

me. „Królowa piękności” spojrzała obojętnie na rachunek i oświadczyła, że nie ureguje go, ponieważ nie zapraszała nikogo.

Początkowo kelner sądził, że sławna artystka żartuje, lecz gdy ona obstawała przy swoim, ten zaczął nalegać. Wreszcie wezwał właściciela lokalu. Christina jednak nie myślała płacić. W końcu sprawa oparła się o sąd.

Takich to awantur i skandałów mnożyło się coraz więcej. Wreszcie znudzona tem wszystkim Christina postanowiła wyru-

żyć w podróż po Europie. I w Europie Christina prowadziła skandaliczny żywot. Ciągle do chodziło do awantur w hotelach, restauracjach i teatrach. Christina kpiła sobie jednak z tego. Sława i pieniądze zaślepiły ją, sądziła, że jej wszystko jest dozwolone.

Z jakiegoś drobnego powodu naprzykład wszczęła sprzeczkę z kelnerem restauracji kasyna Monte - Carlo. Doszło do ostrej wymiany zdań. Wreszcie przybył właściciel restauracji kazał Christinie opuścić lokal. Ta nie chciała ustąpić. Wówczas właściciel polecił kelnerom, by ją wyrzucili. Ten sposób traktowania rodaczki oburzył do żywego pozostałych Amerykanów, siedzących w restauracji. Stanęli w obronie artystki. Wywiązała się prawdziwa bójka między obu „obozami”. Wreszcie kelnerzy zwyciężyli, opróżniając „plac boju”.

Ta ostatnia awantura zniechęciła do reszty znudzoną „sławę” i Christina postanowiła wrócić w rodzinne strony do Ameryki.

Przybywszy do Nowego Jorku Christina powtarzała wszystkim aż do znudzenia, że w Europie przebywała w towarzystwie książąt i że otrzymała od nich wspaniałe podarunki. Znajomi odsuwali się wprost od niej, mając dość tych przewlekłych opowiadań. Wówczas Christina pojechała do Los Angeles, do rodziców.

Pewnego dnia wsiadła ona do taksówki i przez kilka godzin jechała bez celu po mieście. Gdy wreszcie przejechała dobiegła końca, Christina nie chciała uiścić wysokiego rachunku. Christinę zaarrestowano i odstawiono do komisariatu. Przesłuchującemu ją dyżurnemu przodownikowi zdawało się, że Christina jest niespełna rozumu. Młodą dziewczynę podano obserwacji lekarzy, którzy stwierdzili, że istotnie jest ona umysłowo chora. I za tą nie szczęśliwą, która nie mogła znieść ciężkiego brzemienia sławy, na zawsze zamknięty się drzwi szpitala dla obłąkanych.

## Miłosną głódówką

# zdobyła bogatego męża

Dzięki 7-miesięcznej kuracji głodowej studenta Oliwera Todorowitza z Jagodiny (Jugosławia) zdobyła sobie bogatego męża.

Swego czasu zakochała się ona w pewnym zamożnym kupcu, niejakim Stanisławie Popowitzu. Ten odwzajemniał się jej w uczuciach, nie mógł się z nią jednak pobrać, ponieważ jego matka nie zgadzała się na ten związek. Nie ufała ona studiującym dziewczętom i twierdziła, że Oliwera udaje tylko miłość, a w istocie idzie jej o pieniądze syna.

Chcąc przekonać matkę o prawdziwości uczuć Oliwery,

Stanisław zaproponował jej ostatniej, by poddała się pewnej próbie: miała opuścić dom rodzicielski, i ukrywać się w mansardzie fabrycznej u Stanisława dopóty, dopóki ten się nie przekona, że ona go rzeczywiście kocha. Przez 7 miesięcy mieszkała Oliwera w ciemnej, wilgotnej mansardzie, za posła nie zaś służyła jej kupa łachmałów, a za pożywienie odpadki, które jej przynosił Stanisław. Przez ten okres czasu myślała się ona zaledwie kilkakrotnie, a skutek tej „kuracji miłosnej” był taki, że Oliwera rozchorowała się.

W tym samym czasie jej

krewni zaniepokojeni tem nagłym zniknięciem Oliwery, wszczęli poszukiwania.

Dopiero przed niedawnym czasem odkryli tajemniczą mansardę. Wdarli się do tej brudnej i cuchnącej nory i wynieśli stamtąd nawpół żywą Oliwerę.

Na szczęście cała sprawa zakończyła się pomyślnie. Matka Stanisława wzruszona tak ciężką próbą Oliwery, nabrała przekonania do współczesnych kobiet i zezwoliła na ślub młodego kupca ze studentką.

Obecnie Oliwera wyjechała na kurację, by wrócić do siebie po tej „miłosnej” głódówce.

# Wyścig, który doprowadził do zbrodni

J. Sienkiewicz, obywatel ziemski z pod Wilna, wracał przed kilkoma dniami do domu podchmielony. Ostro podcinał konika swej bryczki rażno posuwał się po szosie. W pewnej chwili Sienkiewicz zrównał się ze swym znajomym, krawcem Zajacem, który również wracał do domu.

Znajomi zaczęli rozprawiać o koniach. I powoli rozmowa zeszała na konie zaprzęgnięte u obu bryczek. Sienkiewicz gorąco wychwalał swe konie, a Zajac swoje.

Wobec tego urządzmy wyścigi! — wykrzyknął nagle za perzony Sienkiewicz. Założę się, że mój koń „weźmie” pańską szkapę.

Oburzony Zajac zgodził się. I obaj podcieli konie. Z początku Zajac prowadził. Lecz koń jego szał i krawiec zdawał sobie już sprawę, że ziemianin

wygra gruby zakład. Chcąc więc ratować sytuację. Zajac zagroził droge Sienkiewiczowi.

Ziemianin oburzony do żywego nieuczciwym postępkem znajomego, zeskokczył z bryczki wyciągnął nóż rzucił się na Zajacę, zadając mu kilka ciężkich ran.

Zajac niebawem wyzionął ducha, a Sienkiewicz za to zaborstwo czeka kilku lat więzienia.

## Humor parys.



— Może pan mnie odprowadzi do domu, panie posterunkowy?  
— Chętnie.  
— Ale czy pan wie gdzie ja mieszkam?  
— Niech pan mi tylko powie nazwisko swej kucharki, a na pewno trafiemy do pańskiego domu.

Polskie Linie Lotnicze

# „LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej  
tani — wygodnej — szybkiej

## Niezwykłą skargę o rozwód

### wniosła do sądu żona przemysłowca

Pani Helena H. wniosła do sądu prośbę o rozwód. Oto motywy, które skłoniły ją do tego kroku:

„Wyszłam za mąż w roku 1926 — pisze pani H. w podaniu — i od tego czasu nie zaznałam ani jednej chwili radości w małżeństwie.

Mąż mój, bogaty przemysłowiec, pochłonięty swymi interesami, w pierwszych dniach naszego małżeństwa, oświadczył mi, że zgóry ustala dzień, w którym będzie spełniać swe powinności męża, że to będzie zawsze sobota, ponieważ w nie dziele jest wolny i może odpocząć.

Od tej chwili straciłam wszelkie zainteresowanie dla życia erotycznego. A że jednak kobieta 30-letnia nie może żyć bez miłości prosię Wysokiego

Sąd jednak nie uwzględnił prośby pani Heleny. W swych motywach sąd podaje, że stosunki między mężem i żoną różniły się zasadniczo od stosunków między kochankami. Gdy mąż utrzymuje żonę, a ta nie ma mu do zarzucenia żadnych poważniejszych przestępstw, powinna być zadowolona z pożytku małżeńskiego.

Szczególnie zaś w dzisiejszych czasach, gdy kryzys daje się wszystkim dotkliwie we znaki i gdy mąż musi myśleć o poważniejszych rzeczach, niż o erotycznym zaspokojeniu żony.

Według więc zdania sądownictwa francuskiego kryzys ma przeszkadzać mężczyźnie w spełnianiu jego powinności meżowskiej.

Oto nowy, nieorzeczony dotąd kryzys.

## Dziewczynka wychowana przez wilki

Przed niedawnym czasem wieśniacy z Rusi Podkarpackiej znaleźli w okolicznych lasach jakąś zdziwłą dziewczynkę. Zdumieni wieśniacy zawieźli ją do najbliższego miasta, do Plojesti. Dziewczynka zachowywała się tam niezwykle: laziła na czworakach i nie chciała nic innego jeść, jak tylko surowe mięso. Uważano ją początkowo za obłąkaną. Po kilku jednak miesiącach dziewczynka przyzwyczaiła się do normalnych warunków życia. Zaczęła pozwolić mówić i odżywiać się jarzynami i gotowanym mięsem. Dziewczynka jeszcze była stale zagadką dla lekarzy.

Pewnego dnia ta zagadka znalazła rozwiązanie. Wieśniak Jan Madriło, czytając w gazetach o dziwnym dziecku z Plojesti, zgłosił się na policję i oświadczył, że przed siedmiu laty udał się ze swą córeczką w góry. Nagle dziewczynka gdzieś mu się zapodziała i wszelki ślad po niej zaginął.

Zropaczony ojciec przeszukał okoliczny las, lecz napróżno — córeczki nie znalazł.

Przypuszczal, że zaginiona jest jego córka.

— Poczem pan ją rozpozna? — zapytano go w komisariacie policji.

— Joanna miała szramę na szyi.

I rzeczywiście dziewczyna miała szramę na szyi. Nie było więc żadnych wątpliwości: zaginiona była Joanną Madriło.

W ciągu ostatnich kilku tygodni dziewczę coraz bardziej było podobne do normalnego człowieka, zaczęło już mówić i opowiedziało swe wstrząsające przeżycia z okresu tych siedmiu lat. W ciągu tego całego czasu przebywała ona wyłącznie w towarzystwie wilków.

Lekarze z niecierpliwością czekają na tę chwilę, gdy Joanna zacznie zupełnie płynnie mówić i opowie szczegółowo swe przygody.



# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

## STRESZCZENIE

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku ra Klesach wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką, Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę, pomimo, iż uchodzi za szczyt wierności. Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia.

Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Ostatnim nadludzkiem wysiłkiem hrabina Mira nateżyła się, aby pokrzyżować piekielne zakusy podłego napastnika.

Cóż jednak mogły uczynić słabe ramiona kobiece wobec napięcia żelaznych mięśni zamaskowanego gwałciciela?

Zachwiała się... Padła na ziemię...

W tej samej chwili poczuła jeszcze tylko, że silne ramiona uniosły ją w górę, jak piórko... i zemdlą...

"Zwycięzca" zaniósł ją do innej izby lepianki...

Izba, w której rozegrała się pierwsza część tego strasznego dramatu, pozostawała przez jakiś czas pusta.

Wreszcie zjawił się w niej ponownie ów tajemniczy osobnik. Z niepokojem nadsłuchiwał, czy nie dolatuje z zewnątrz jakiś podejrzany szmer.

Nie... cisza grobowa panowała dookoła... Ani najmniejszego nawet szelestu.

Teraz dopiero tajemniczy pan zdjął swoją maskę... Odłonił kaptur, chowający jego głowę i szyję...

I oto ukazało się oszalone, błędne, całe skąpane zimnym potem — oblicze hrabiego Wandycza...

Przejmująca dreszcz wstrząsnął kilkakrotnie ciałem nędznika. Przesunął ręką po oczach, jak gdyby chcąc odpędzić od siebie jakieś widmo strasliwe i wreszcie wyrwało mu się:

— Ach, jakież ze mnie łajdak, doprawdy...

Potem wyskoczył przez okno i zniknął w głębinie lasu.

— Hrabia Forowski cały ranek polował. Napawał się upojnymi urokami dawno niewidzianej polskiej wsi. Ogarnęła go niewypowiedziana błogość.

Dzień był taki piękny, rozświetlony złotymi promykami, rozspiewany chórami ptaszek, rozradowany pogodą i blaskiem.

Tak samo słonecznie, śpiewnie i radośnie było na duszy hrabiemu Kazimierzowi.

Był bardzo, bardzo, bezgranicznie szczęśliwy. Opromieniała go szczęściem myśl, że oto teraz wreszcie po wielu latach włóczęgi i wędrówek, osiadł na roli wiekowej ojcowizny w tym dumnym zamku dziadów i pradziadów — w niebiańskiej aureoli wzajemnej miłości.

Gdy powracał do zamku, spojrzął na okna, spodziewając się ujrzeć w nich jasną główkę swej żoneczki, wypatrującej jego powrotu. Tej, którą był teraz cały wypełniony, do której zdążyły wszystkie jego myśli i tęsknoty, której dał więcej, niż swe życie, bo duszę i serce... i bez której... mógł to sobie co chwila... jużby teraz żyć nie potrafił.

Rzeczywiście, okno było otwarte, ale... niko go nie było. Czyżby Mira o nim nie myślała nieustannie, jak on o niej?

O, pewno się teraz właśnie przystraja, „robi się na bostwo", zupełnie jakby i bez tego nie przeżywała uroda wszystkich kobiet świata, piękniejsza nawet, niż anieli... w jego oczach przy najmniej...

A w oczach innych czy nie?

Ho, ho, pamiętał dobrze, jak wczorajszego wieczora płynęły ku Mirze zewsząd spojrzenia, pełne nietajonego zachwytu i uwielbienia. Poprostu oczom swym nie wierzone, że może istnieć pod słońcem piękność tak doskonała i anielska. Ach, jak kobiety jej zazdrościły... a mężczyźni — jemu...

Snął konia ostrogami, aby czem prędzej znaleźć się przy niej, przy swej ukochanej i ubóstwianej.

Gdy zjechał przed zamek, ujrzał z ogromnym zdumieniem dwa powozy...

Czyżby jacyś goście przybyli. Ktożby to mógł być?

Poza tem w całym zamku panowało jakieś osobliwe ożywienie czy.. zaniepokojenie?

Gdy wreszcie ujrzano go, wszyscy krzyknęli, jakby zobaczyli nieboszczyka, który wstał z grobu. Zapytał więc gwałtownie:

— Co się dzieje? Co was tak dziwi?

Wreszcie stary sługa, który pamiętał jeszcze hrabiego Kazimierza, jako małego chłopczyka, podszedł i zapytał:

— Czy jasnie hrabia nie jest ranny?

Hrabia Kazimierz spojrzął na niego, jak na warjata i zapytał:

— Czyś ty z byka spadł? Ja? Ranny?

— Przed chwilą przysłano do jasnie hrabiny kartkę z tą wiadomością.

— Kto przyniósł tę wieść?

— Konny posłaniec.

— I cóż hrabina?

— Pojechała natychmiast...

— Gdzie jest ten list?

— Chyba w pokoju jasnie hrabiny...

Hrabia rzucił się pędem ku schodom i, wskazując po trzy — cztery stopnie, pomknął do sypialni żony.

Ale cóż to wszystko miało znaczyć? POCO ta wieść fałszywa? W jakim celu?

Hrabia łamał sobie głowę nad tem, ale nie mógł wymyśleć.

Jakiś głupi kawał? Zasadzka?

Nie wiedział, co myśleć, ale opanowały go coraz straszliwsze przeczucia i przypuszczenia.

Wpadł do sypialni i, przewracając wszystko, znalazł wreszcie ową kartkę...

Nietrudno było przekonać się, że było to pismo umyślnie zniekształcone, aby niesposób było się domyśleć, od kogo pochodzi.

Tak, teraz już nie miał wątpliwości, że żonę wciągnięto w jakąś zasadzkę. I może biedaczka padła już w tej chwili ofiarą strasliwej zbrodni.

Zbiegł pędem na dół. Zastał tam lekarzy, przybyłych do niego. Pociął, aby poczekali. Mogą się przydać dla... hrabiny. Poczem wydał rozkazy służbie:

— Wszyscy na koni i za mną... na poszukiwania hrabiny...

Dalszy ciąg jutro.

# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje strasliwej tajemnicy

Larecki znalazł się przez chwilę w kłopotliwej sytuacji, gdy potrzeba było powiedzieć, dlaczego bał się, aby podczas pierwotnego procesu nie zgłosiła się dobrowolnie osoba, od której otrzymał pieniądze.

Szybko wszakże wybrnął z tego, mówiąc, zresztą, prawdę, że była to żona jednego z jego dobrych znajomych, któremu nie chciał się narazić.

Zeznawała następnie Zosia, opowiadając, że padła ofiarą złudzenia, o czym przekonała się dopiero po tylu latach. Poprzednio odmawiała zeznań z nakazu matki. Jakżeby można było postąpić inaczej? Przyznać się, że widziały ojca, nie chciały, a znów kłamać, podawać kogo innego niesposób było, zresztą, miały taki żal do ojca, za to, co uczynił — jak im się zdawało — że znów nie widziały powodu specjalnie go wybielać.

Piwacz i Turniak przyznali również, że podobieństwo było aż nazbyt ludzkie. Ich rola polegała, zresztą, tylko na odegraniu sceny zabójstwa, która w swoim czasie tak silne wrażenie wywarła na Zosi i jej matce. Pozatem zbierali poszlaki, których rzeczywistość było sporo. Po scenie w Lutynem, nie mieli już żadnych wątpliwości, że to właśnie on był zabójcą.

Teraz jego właśnie wprowadzono w celu złożenia zeznań. Tu Ryszard najbardziej drżał na samą myśl, że ujawni rolę jego matki w całej sprawie. Nie wiedział przecież, że na podstawie haniebnego paktu sprawa ta już została przesądzona. To też był niemal zdziwiony, słysząc, że Lutyn, który bronił się zaciekle, wypierając się wszystkiego i chwytając się każdego drobiazgu, aby móc się wykręcić od winy i zważyć wszystko na kogo innego, jedynak oszczędzał nieustannie panią Czarnomską, nie wymieniając jej nazwiska przez cały czas.

Czynił to, zresztą, dlatego jedynie, że rezerwował sobie rozsiewanie się z nią na czas włas-

nego procesu, który, zresztą, został przyspieszony i miał się odbyć już niedługo.

To też pani Janina, nie wiedząc co jej jeszcze grozi, odetchnęła z ulgą, gdy dowiedziała się o przebiegu procesu Lareckiego.

Czekały ją zaś jeszcze przejścia strasliwe...

W kilka dni po procesie Ryszard odwiedził Zosię. Uważał, że teraz wreszcie, o ile Zosia zechciałaby, można już będzie pomówić o ich ślubie.

Skoro tajemnica roli jego matki w całej sprawie nie została ujawniona, przypuszczał, że nie wykryje się już nigdy. Zosia nie dowie się o niczem i wobec tego nie będzie musiał wstydzić się za swoją matkę.

Zosia przyjęła Ryszarda nadszodziejanie miłości. Znała jego wysiłki w sprawie ojca i była mu za nie niewypowiedzianie wdzięczna. Zaimponował jej swoją wiedzą i zapalem. Była mu znów bardzo zyczliwa.

Zaproponowała spacer w pobliskim lesie. Wytwarzała się między nimi atmosfera coraz miłsza, cieplejsza, niż za dawnych czasów. Ani z jej, ani z jego strony nie padało wszakże narażenie jeszcze ani słowa o ślubie.

Gdy tak szli, gawędząc miło, nagle w połowie drogi między Kozinami, a Mieszkowem wyłoniła się z za drzew postać rosnącego mężczyzny ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

Widać było, że nie dostrzegł Zosi i Ryszarda, jakby zajęty tropianiem jakiegoś zwierza...

Po chwili padł strzał... Kula gwizdnęła Ryszardowi tuż przy uchu... Jeszcze krok, a byłby postrzelony.

W tej samej chwili z za drzew wyskoczył myśliwy. Był to Stanisław Czarnomski. Gdy ujrzał, że o mało nie postrzelił brata, a może nawet i Zosi, przeraził się ogromnie, tak, że aż mu strzelba z ręk wypadła...

Gdy wszystko się wyjaśniło, Stanisław rzekł żartobliwie:

— A w gruncie rzeczy należała ci się kłuka, bo mi uwodzisz ukochaną kobietę.

Na to Zosia:

— Le pan ujmuje sprawę, panie Stasiu. Ja nie z tych, które można uwieść. Ja sama decyduję o moim wyborze. Mnie się ktoś albo podoba, albo nie.

— Ale zmienia pani niekiedy jednak upodobania.

Gdy Zosia chciała coś na to odpowiedzieć, nie dopuścił jej do słowa, mówiąc:

— Mam tego najlepszy dowód. Z nas obu poznała pani najpierw mnie. I mam powody przypuszczać, że pani się podobałam. Zresztą, pani temu nie zaprzecza... Potem dopiero poznała pani Rysia i nagle Rys się zaczął pani bardziej podobać...

— Skąd pan wie, że bardziej? Ot, poprostu tak się złożyło, że pana Ryszarda częściej widywałam, niż pana, zdołałam go bliżej poznać i...

— ...i zakochała się pani w nim?

— Tego nie powiedziałam. Sam pan także wie, że gdy potem, długo potem był pan u mnie, znalazłam u pana niemniej dodatnich cech. Pan jest przystojny, zdrow, silny, tryskający prawdziwie męską energią, prosty, bezpośredni, szczerzy...

— Słowem, jak to się mówi „w zdrowym ciele zdrowe cięło" — rzekł żartobliwie Ryszard.

Stanisław wszakże potraktował ten żart poważnie i zapienił się:

— Nie pozwolę ci tak mnie szkalować wobec kobiety, którą kocham... Cofnij natychmiast, coś powiedział, bo ci pokażę...

— Ciekaw jestem, co mi możesz pokazać — odparł spokojnie Ryszard.

— Kim jestem — krzyknął Stanisław i rzucił się na brata z pięściami.

Dalszy ciąg jutro.



# Pierwsze wyniki głosowania do Sejmu na terenie miasta Grodna

## Terlikowski i Monkielewicz uzyskali najwięcej głosów

W Grodnie poszczególni kandydaci otrzymali następujące ilości głosów:

Obwód 66

Dom Żelnicza  
Martynowski — 590  
Boładź — 191  
Terlikowski — 741  
Monkielewicz — 469

Obwód 67

Teatr Miejski  
Martynowski — 676  
Boładź — 203  
Terlikowski — 712  
Monkielewicz — 520

Obwód 68

ul. Bazylijska  
Martynowski — 520  
Boładź — 267  
Terlikowski — 721  
Monkielewicz — 488

Obwód 69

ul. Piłsudskiego  
Martynowski — 805  
Boładź — 333  
Terlikowski — 840  
Monkielewicz — 707

Obwód 70

Ubezpieczalnia Społeczna

Martynowski — 267  
Boładź — 175  
Terlikowski — 919  
Monkielewicz — 927

Obwód 71

Zarząd Miejski  
Martynowski — 141  
Boładź — 87  
Terlikowski — 862  
Monkielewicz — 864

Obwód 72

Straż Ogniowa  
Martynowski — 344  
Boładź — 269  
Terlikowski — 744  
Monkielewicz — 778

Obwód 73

Monopol Tytoniowy przy ul. Mostowej

Martynowski — 641  
Boładź — 301  
Terlikowski — 705  
Monkielewicz — 688

Obwód 74

Ratusz  
Martynowski — 628  
Boładź — 238  
Terlikowski — 875  
Monkielewicz — 810

Obwód 75

ul. Dominikańska  
Martynowski — 435  
Boładź — 186  
Terlikowski — 892  
Monkielewicz — 997

Obwód 76

pl. Skidelski  
Martynowski — 655  
Boładź — 222  
Terlikowski — 732  
Monkielewicz — 625

Obwód 77

ul. Podelna  
Martynowski — 495  
Boładź — 282  
Terlikowski — 544  
Monkielewicz — 572

Obwody 78, 79, 80, 81

Przedmieście Zaniemeńskiego łącznie

Martynowski — 1423  
Boładź — 892  
Terlikowski — 2043  
Monkielewicz — 2141

### Razem w Grodnie

Martynowski — 7.353  
Boładź — 3.472  
Terlikowski — 10.411  
Monkielewicz — 9.859

### Szkolne fartuchy, kurtki, kołnierzyki

Gimnastyczne koszulki, spodenki i pantofle poleca najtaniej

## J. MIKO

Dominikańska 19

Uwaga! Duży wybór pończoch i skarpetek. 12

### Stada wilków napastują wsie

W powiecie słonimskim pojawiły się duże stada wilków, które czynią poważne szkody wśród inwentarza żywego. Wilki porywają z łąk i pól codziennie konie i krowy. Ludność zwróciła się do władz

administracyjnych z prośbą o udzielenie zezwoleń na posiadanie broni dla walki z drapieżnikami.

## Do Rodziców!

### Rok Szkolny Nadszedł!

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły jak: podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50 proc.) przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornisty płócienne i skórzane po cenach fabrycznych

## IBERSKIEGO

Dominikańska 29  
Przy każdym zakupie dodajemy bezpłatnie bogate premje.

### Sprzedaje się dom z placem (sklep) okazyjnie.

Wiadomość w Administracji Ost. Wiad. Grodz. pod 3000.

## Pierwsze godziny wczorajszych wyborów

Punktualnie o godz. 9-ej wszystkie lokale komisji obwodowych przybrały identyczny wygląd. U wejścia na ścianach oficjalne plakaty wyborcze w ilości od 4 do 8 sztuk, dwóch trzech policjantów z bagnetem na broni, trzech czterech członków straży obywatelskiej z białoczerwonymi opaskami na rękawach i oddali pary: żandarmeria i żelniczek z bagnetami na karabinach.

Frekwencja niejednolita w niektórych obwodach znaczne kolejki, w innym pustki. Do najbardziej ożywionych komisji początkowo należały: Gimnazjum żeńskie przy ul. Dominikańskiej oraz Szkoła Powszechna przy ul. Lipowej.

Agitacji prawie trudno dopatrzyć się. Gdziekolwiek ktoś rozdaje zielone ulotki za W. Martynowskim, to znów białe za

Terlikowskim i Monkielewiczem. Wszędzie cisza i niczym niezamącony spokój.

Wczorajsze gazety grodzieńskie zachowały umiar, zwłaszcza „Express Poranny”, który pomimo wyraźnych sympatyj do pp. Terlikowskiego i Monkielewicza nie zamieścił ani słówka propagandy na ich rzecz, ograniczając się do wzywania do głosowania.

„Dziennik Kresowy” wyraźnie i zdecydowanie opowiedział się za p. Martynowskim pomijając milczeniem dalszych kandydatów.

## Wybuch pocisku poranił pastucha

W folwarku Niwinki gminy jaźnieńskiej 11-letni pastuszek Franciszek Wróblewski znalazł

na pastwisku ostry niewystrzelony nabój karabinowy. Chłopiec włożył nabój do blaszanej puszkki, zasypując ją żarzącymi się węglami. Spowodowało to wybuch prochu. Wróblewski został dotkliwie pokaleczony, na rękach i twarzy. Poranionego pastuszka odwieziono do szpitala.

### Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

## Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie dancingi. Orkiestra pod k. A. Sadowskiego przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancingi od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego

Doskonała kuchnia.

Ceny niskie.

### PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

## w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

### Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kołnierzyki wojskowe.

### Kołdry watowane i na puchu.

SKARPETKI I POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma

## HERKULES

Dominikańska 31

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 25 gr.

Największe asy ekranu i sceny polskiej Stefan Jaracz, Zofja Nakoneczna, Kazimierz Junosza-Stepowski Igo Sym, Władysław Walter, Stanisław Sieniński w wspaniałym polskim przeboju filmowym

## „Miłość maturzystki”

p. t. „Przebudzenie”

Nadprogram: Najnowsze aktualności

Kino Dźwiękowe **„LUX”** Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10

Brygidzka 2 D Z I S Wstęp od 25 gr.

## „PILNUJ SWOEGO MĘŻA”

to imponujące arcydzieło, tchnące życiowym realizmem, wieki minęły zanim doczekaliśmy się tak wspaniałej kreacji: MARIE DRESSLER i WALLACA BEERY

W nadprogramie ciekawe dodatki i tygodnik FOXA

## Oficer zranił studenta

Student prawa Świrski Jerzy, przebywający na praktyce w Wydziale Powiatowym w Wilejce będąc pijany, zaczął dwie przechodzące ulicą kobiety, któ-

re schroniły się do mieszkania kpt. Sarnowskiego. Jednak Świrski podążył za nimi i spotkałszy na korytarzu służącą kpt. Sarnowskiego, pobił ją dotkliwie, usiłując dostać się do mieszkania.

W obronie napastowanych stanął kpt. Sarnowski, który musiał stoczyć z napastnikiem walkę, chcąc go usunąć z mieszkania i podwórza. W czasie walki kpt. Sarnowski użył broni, oddając 4 strzały z pistoletu, i ranił Świrskiego w prawą rękę i szyję.

Dźwiękowe-Kino **Polonja**

Pocztowa 4

### Wstęp 25 gr.

D Z I S

Moto: Kobiety odczuja jej ból, mężczyźni rozumieją jej intencje...

## Uwodzicielka

Najpiękniejszy film najdoskonalszej pary kochanków

### Joan Crawford Clark Gable

Arcydzieło, na jakie czekaliśmy od dawna!

W nadprogramie: Wspaniały dodatek kolorowy p. t. „Kraina snów”

Początek seansów 6—8—10

Kino **„PALACE”**

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wielki podwójny program! Nad pięknym modrym Dunajem

### Rinaldo Rinaldini